

Bolesław zabawił w Gnieźnie krócej niż zamierzał. Mieszko wrócił bowiem z Kwedlinburga jeszcze bardziej chory i z nowymi troskami. Arcybiskup trewirski, a z nim wszyscy biskupi niemieccy, wymusili na cesarzowej Teofano unieważnienie biskupstwa krakowskiego, które ustanowił samą wolnie (nawet bez wiedzy ojca) rządził, zabierający się do władzy Bolesław. Chociaż Mieszko z tego powodu mocno oburzył się na swego przyszłego następcę i nosił się nawet z zamiarem odwołania syna z Krakowa, to jednak jeszcze bardziej oburzyła go ingerencja niemieckich książąt kościół w wewnętrzne sprawy jego państwa. Toteż udzielił biskupom ostrej i krótkiej odpłaty, w konsekwencji której arcybiskup trewirski zagroził mu „karą niebios”.

Mieszko dobrze zrozumiał tę groźbę i wcale się nie omylił. Jeszcze w Miśni dopadł go posłaniec jego bratanka Scibora, przynoszący mu wieść, iż nad dolną Odrą Wieleci szykują się do nowej wyprawy na jego ziemie, a w ich szeregach znajduje się wielu rycerzy niemieckich i kilka setni arcybiskupa. Pod samym zaś Gnieznem inny posłaniec z grodu krakowskiego oznajmił księciu, że Bolko czeski, korzystając z wyjazdu Bolesława na spotkanie z ojcem, zmówił się z rodem Starzów (— dawnymi władykami Krakowa) i szykuje nową najazd na gród nadwiślański.

Te same wieści przekazano także wędzującemu do Gniezna Bolesławowi. Zrozumiał więc młody książę, że nie czas teraz na swary rodzinne i ostateczną rozprawę z nienawidzoną przez siebie macochą. Dlatego też, ledwo pokłoniwszy się ojcu i o zdrowie go zapytawszy, już szykował się do szybkiego powrotu.

Mieszko jednak zdażył się już dowiedzieć o tym co stało się w Krakowie i sam skierował rozmowę na ten temat.

— Zgody chcę między wami; i żądam jej od obojga — powiedział zmęczonym głosem i wyłożył na synu przyrzeczenie, iż rozprawę z trucieliem zostawi jemu, Bolko, w milczeniu skłonił głowę i uściśnawszy serdecznie podaną mu prawicę ojca, szybko wyszedł z komnaty.

W ganku prowadzącym do świetlicy stanął nagle oko w oko z Odą. Obludnie wyciągnęła ku niemu rękę, ale Bolko rzucił jej tylko nienawistne spojrzenie i dostrzegając w świetlicy Jakse, zlecił mu przygotować drużynę do wyjazdu.

Stoigniew, jadący u boku księ-

cia, w miarę zbliżania się do osiedla węglarzy, stawał się coraz bardziej niespokojny i podniecony. Kiedy skręcili z szerokiego szlaku na ścieżynę prowadzącą w głąb puszczy, przynaglił cały orszak do pośpiechu.

Bolko uśmiechnął się lekko pod wąsiskami i, udając iż nie wie jak to magnes ciągnie jego druha do co dopiero odkrytego osiedla, odparł:

Opowieści chorzowskie (4)

SĄD POD DĘBEM

— Prawie rzeczesz, iż trza nam pośpieszyć i ja radbym już spojrzeć w oczy cory brodacza.

Stoigniew nic nie odrzekł, tylko ściśnawszy konia kolanami, pocwałował ku wzgórzystej polanie, skąd spodziewał się już dojrzeć jębowe wzgórze pod którym rozciągało się osiedle Zwierzów. Stanawszy na nim gwałtownie ściągnął koniowi uzdę i wydawszy z siebie pełen grozy okrzyk „gore!”, popędził jak wicher naprzód.

Kiedy książę i jego drużyna stanęły wreszcie pod rozłożystym dębem rodzowym węglarzy, nie dowierzali własnym oczom. Tam, gdzie jeszcze kilkanaście dni temu stało schłodne osiedle węglarzy, dopalały się już tylko zgłiszczą ich chat, a wśród nich uwiłajało się kilkadziesiąt wojów, dobijających rannych. Ku nim właśnie pędził z krzykiem Stoigniew, wyprzedzający orszak.

Tu na wzgórzu stanem obozem — rozkazał Bolko i nie zsiadając z konia obserwował pilnie jak Stoigniew, wyprostowawszy się w strzemiączkach, skrzyknął wokół siebie grasujących wśród zgłiszczów wojów.

— To Silver, dowódca straży biskupiej — rzekł książę do Jaksy i rozkazał mu sprowadzić go przed swe oblicze.

Jakoż nie zdążono jeszcze rozsiadnąć koni, kiedy Silver w towarzystwie Jaksy i Stoigniewa stanął przed zachmurzonym księciem.

— Z rozkazu biskupa tu wojujem — rzekł dumny mnich — kładąc węglarzy za ubicie mni-

chów i wojów biskupich, którzy dwa dni temu przybyli do nich ze słowem Bożem i chrzestną kropielnicą.

Gdzie mieszkańcy tego osiedla? — zapytał groźnie Bolko.

— Ubici w boju, prócz kilku, których w dybach trzymamy — odparł butnie Silver — Jest wśród nich pewna białka, która walczyła u boku dowódcy węglarzy.

— Sprowadzić ich i zdjąć z nich dyby! — rozkazał książę.

Upłynęło jeszcze kilka chwil nim Bolesław z ust Sławki, prowadzonej przez szczęśliwego Stoigniewa, dowiedział się całej prawdy o wypadkach ostatnich dwóch dni.

Węglarze walczyli jak tury, ale w końcu musieli ulec przeważającej sile wojów. Kiedy ugodzony strzałą padł ich dowódca, Brodacz, pozostała jeszcze garstka rzuciła broń. Wtedy to Guncel, kazał Saffonowi unieść się z łoża i wyprowadzić ją na pobożowsko. Stanął tam, gdzie leżał ciężko ranny Brodacz. Milczącym ruchem zażądał od Silvera miecza, a kiedy poczuł go w dłoni, zatopił go w gardle konającego. Saffon, nie mogąc temu przeszkodzić, błyskawicznie sięgnęła po ukryty pod oponą sztylet i wbiła go bez wahania w schylony nad swą ofiarą kark mnicha.

Oszałamiały ze złości Silver rozkazał na to dobieć wszystkich rannych, a pod chaty osiedla podłożyć ogień. Saffonowi zaś kazał wojom rozebrać do naga i oćwiczyć do krwi, a nieprzytomną z bólu zlać zimną wodą i rzucić żywcem na pastwę płomieni.

— Guncel karę swoją poniósł — orzekł książę — Silver osądzony zostanie na miejscu.

— Zostaw go mnie, panie, — prosił Jaksa, który z zapartem tchem słuchał opowieści o śmierci Saffony.

— Twój on! — zdecydował Bolko, a Jaksa porwał za miecz i jednym potężnym cięciem ściął nim głowę okrutnika.

* * *

Jeszcze przed nadejściem zimowej skoty, z rozkazu księcia, stanęły, wzniezione rękami biskupich wojów, pierwsze chaty nowego Zwierzowa. Pracami kierował Stoigniew. Na wiosnę zaś roku następnego o dwa stajania od osiedla węglarzy stanął książęcy gródek łowiecki, którego nazwano na cześć książęcego tu pobytu „Byłtu”. Władaj nim, na czas nieobecności księcia, Stoigniew, a Sławka była mu przez długie lata wierną żoną i dobrą towarzyszką w jego łowieckich wyprawach.